

# Nowak, Tadeusz

---

## Spór o rolę dziejową obrony Jasnej Góry w 1655 r. : Olgierd Górka, Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w roku 1655, Warszawa 1957

---

Przegląd Historyczny 49/1, 132-147

---

1958

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

TADEUSZ NOWAK

## Spór o rolę dziejową obrony Jasnej Góry w 1655 r.

(Olgierd G ó r k a, *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w roku 1655*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957, s. 167)

*Habent sua fata libelli!* Ostatnia praca niedawno zmarłego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, znanego z rewizjonistycznego podejścia do opracowań i źródeł naszej historii XVII w., napisana została pierwotnie jako jeden z artykułów, mających wejść do zbiorowego wydawnictwa Instytutu Historii PAN, pt. „Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660“ (Warszawa 1957, 3 tomy). Skrajność tez naukowych autora nie znalazła jednak aprobaty u członków komitetu redakcyjnego wspomnianej publikacji, dzięki czemu opracowania artykułu o obronie klasztoru jasnogórskiego w roku 1655 do drugiego jej tomu podjął się niżej podpisany, a gotowa już w maszynopisie rozprawa prof. Górki wydana została jako osobna książka.

Tych parę słów o losach recenzowanej rozprawy uznałem za potrzebne skreślić dla scharakteryzowania autora i jego dzieła. Będąc zamięłowanym rewizjonistą i namiętym polemistą przypuścił w nim Górka gwałtowny atak na całą naszą przedwojenną historiografię, zajmującą się problemem jasnogórskim i popadł sam — naturalną rzeczą kolejną — w przeciwną skrajność: w walce z wyolbrzymiającą niewątpliwie znaczenie dziejowe obrony Jasnej Góry legendą doszedł do wniosków, sprowadzających to znaczenie do *quantité négligeable*.

Niefachowy czytelnik, zasugerowany atrakcyjnością twierdzeń i pozorną siłą dowodową argumentów autora, gotów byłby przy tym pomyśleć, że ma tutaj do czynienia z rewelacjami naukowymi<sup>1</sup>. Tymczasem owe „rewelacje“ tracą przeważnie przy bliższym wejrzeniu urok nowości, a wiele z nich nie posiada dostatecznego oparcia źródłowego. Bynajmniej nie wszyscy dawni uczeni hołdowali bezkrytycznie legendzie jasnogórskiej, wywodzącej się z „Nowej Gigantomachii“ Kordeckiego. Przecież jeszcze zanim historyk szwedzki Westrin w oparciu o odkryte przez siebie materiały źródłowe ze sztokholmskiego Riksrådet pokusił się w 1904 r. o pierwszą prawdziwie naukową próbę historycznego przedstawienia tych wydarzeń<sup>2</sup>, wytrawny dziejopis kultury polskiej, Aleksander Brückner,

<sup>1</sup> Takiemu właśnie losowi uległ autor dłuższej notatki w krakowskim magazynie tygodniowym „Zdarzenia“ nr 4 z 2 czerwca 1957 pt. *Legenda a rzeczywistość obrony Jasnej Góry*, podpisanej literami C. L. Postarałem się sprostować to nazbyt pochopne mniemanie w artykule popularnym na temat książki Górki ogłoszonym w tygodniku „Kierunki“ nr 26 (56) z 30 czerwca 1957, pt. *Wokół obrony Jasnej Góry*. Zbliżone do mnie stanowisko zajął z kolei prof. Wł. Czapliński w artykule w „Tygodniku Powszechnym“ nr 23 z 21 lipca 1957, pt. *Obrona Jasnej Góry*.

<sup>2</sup> Th. Westrin, *Om Częstochowa klostrets belägring af Karl X Gustafs trupper 1655*, „Historisk Tidskrift“ t. XXIV, 1904, s. 301—320.

śmiało wyraził wątpliwość co do wagi dziejowej obrony klasztoru twierdząc, że została ona przesadnie ujęta w dopiero później narosłej legendzie<sup>3</sup>. Zdobytcze Westrina (słusznie redukujące do właściwych wymiarów znaczenie jasnogórskiego epizodu), które znalazły trwałe uznanie w historiografii szwedzkiej, były wprawdzie przez długi czas przemilczane przez oficjalnych historyków polskich, jednak już w 1911 r. usiłował je spopularyzować w artykule prasowym Julian Marchlewski<sup>4</sup>, twierdząc — jako pierwszy z Polaków — że motywem obrony klasztoru przez paulinów była chęć ocalenia swych skarbów przed zachłannością okupanta i że — przy istniejącym stosunku sił — prawdziwym cudem byłoby dopiero zdobycie Jasnej Góry przez Müllera.

Dopiero w 30 lat po rozprawie Westrina ukazała się z naszej strony obszerna monografia o obronie Jasnej Góry pióra zakonnika, Ludwika Frąsia<sup>5</sup>. Nie-sprawiedliwie oceniona przez Górkę jako fideistyczna próba podtrzymania dawnej legendy na przekór stwierdzonej przez szwedzkiego dziejopisa prawdziwej historycznej, nie pozbawiona istotnie pewnych braków i naiwności, opierała się jednak na całości znanych dotąd materiałów źródłowych — zarówno polskich, jak i szwedzkich — i dała na tej podstawie pierwszy dokładny i w zasadzie prawdziwy opis genezy, przebiegu i następstw oblężenia klasztoru, przesadzając jedynie w ocenie doniosłości jego roli dziejowej. Jeśli chodzi o tzw. faktografię, to do czasu ewentualnego odkrycia jakichś nieznananych dzisiaj źródeł, trudno właściwie po Frąsiu powiedzieć wiele nowego, można tylko rozmaicie oceniać wagę poszczególnych faktów i różnie umiejscawiać epizod jasnogórski w całokształcie dziejów Potopu. Frąś zbyt wysoko szacował wpływ wypadków pod Częstochową na ów słynny przełom w wojnie polsko-szwedzkiej, który dokonał się w ciągu zimy i wiosny roku 1655/1656. Działała tu jeszcze z wielką siłą odwieczna tradycja, z której otrząsać się zaczęli nasi historycy dopiero po ostatniej wojnie. W popularnych książeczkach ukazujących się z racji 300 rocznicy Potopu oraz w podręcznikach szkolnych przyswajali już sobie autorzy w zupełności tezy Westrina i próbowali zredukować skutki dziejowe obrony Jasnej Góry do racjonalnych wymiarów. Na tym — pewniejszym — gruncie stanęli też historycy radzieccy w pierwszym tomie wydanej w języku rosyjskim „Historii Polski“<sup>6</sup>, a także J. Bardach w rocznicowym artykule w „Nowych Drogach“<sup>7</sup>.

Znacznie dalej natomiast poszedł emigracyjny historyk, Karol Marcinkowski, w wydanej w Stanach Zjednoczonych w 1951 r. niewielkiej rozprawce w jęz. angielskim<sup>8</sup>, w której — osobliwym zbiegiem okoliczności — głosił z równą pasją i temperamentem te same prawie skrajne tezy, do których — niezależnie od niego — dotarł w kilka lat później Olgierd Górka. Wedle Marcinkowskiego oblężenie Jasnej Góry było zgola uboczną akcją wojenną podjętą przez Szwedów słabymi siłami w celu zdobycia skarbów klasztornych na wyplatę zaległego zółdu wojskom kwarciانى, obrońcom zaś — a zwłaszcza niesłusznie gloryfikowanemu ks. Kordeckiemu — chodzić miało wyłącznie o ocalenie tychże skarbów, zresztą zaś uznawali oni przez cały czas obrony klasztoru władzę Karola Gustawa, wobec

<sup>3</sup> A. Brückner, *Taniec Rzeczypospolitej Polskiej. Szkic historyczny*, „Prze-gład Polski“ t. 133, 1899, s. 189—240.

<sup>4</sup> J. Marchlewski, *Z przeszłości paulinów częstochowskich*, „Wolna Trybuna“ 1911, nr 1.

<sup>5</sup> L. Frąś, *Obrona Jasnej Góry w roku 1655*, Częstochowa 1935.

<sup>6</sup> *Istoriya Polshi* t. I, Moskwa 1954, s. 256.

<sup>7</sup> J. Bardach, *W 300 rocznicę wojny z najazdem szwedzkim*, „Nowe Drogi“ 1955, nr 12 (78).

<sup>8</sup> K. Marcinkowski, *The Crisis of the Polish-Swedish War 1655—1660*, 1951.

czego nie mogli odegrać przypisywanej im przez dawnych historyków roli budzieli narodu do powstania przeciw najedźdźcom. Sledząc wywody tego autora, zdajemy się miejscami czytać przełożone na angielski tezy prof. Górki i dziwić się nam przychodzi, jak dwóch różnych pisarzy, nie wiedząc nawzajem o sobie, mogło dojść do tak zbieżnych, a przy tym w znacznej mierze błędnych poglądów!

Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na zwięzły artykuł J. Miłkowskiego w krakowskim „Tygodniku Powszechnym“ z 1955 r. pt. „Prawda historyczna i legenda o obronie Jasnej Góry“<sup>9</sup>, który w oparciu o ten sam zestaw źródeł dał nader trzeźwą, a przecież sprawiedliwą, ocenę wydarzeń jasnogórskich, starając się skrupulatnie oddzielić prawdę dziejową od legendy, podnosząc — wbrew Marcinkowskiemu — pozytywną rolę tej ostatniej, jako budzieli i uczuć patriotycznych i zapału do walki z wrogiem. Podobne ujęcie historycznego znaczenia legendy częstochowskiej, propagowanej zresztą świadomie i celowo przez emisariuszy króla, kleru i szlachty, znajdujemy już pół wieku temu w historiografii szwedzkiej w V tomie zbiorowej „Historii Szwecji“ pióra Weibulla<sup>10</sup>.

Ale pora nam już przystąpić do krytycznego rozbioru omawianej pracy. Autor podzielił ją na trzy bardzo nierówne objętościowo rozdziały, którym dał następujące tytuły: „I. Problem obrony Częstochowy w historiografii i źródłach“ (s. 41); „II. Geneza, układ sił i rzeczywisty przebieg blokady Jasnej Góry“ (s. 93); „III. Obrona Częstochowy a jej wpływ na wypadki 1655—1658“ (s. 28). W króciutkim wprowadzeniu do pierwszego rozdziału uznał Górka problem obrony Jasnej Góry za zagadnienie raczej historiograficzne niż historyczne, nie ma bowiem — jego zdaniem — poważniejszych sporów czy wątpliwości co do faktycznego jej przebiegu, chodzi zaś głównie o należyłą ocenę wagi dziejowej tych znanych na ogół faktów. Dotychczasowa historiografia polska utrzymywała, zdaniem autora, na przekór faktom i logice, świadomą fikcję o „cudownej“ obronie klasztoru, której sukces wywrzeć miał przełomowy wpływ na bieg całej wojny. Czas już obecnie usunąć tę szkodliwą fikcję, będącą przejawem naiwnego fideizmu i podważającą „cały system przyczynowości w ujęciu naszych dziejów“ (s. 7). Takie to właśnie zadanie wziął Górka na swoje barki.

Wchodząc *in medias res* zapoznaje nas autor w rozdziale I z rozwojem legendy, której źródłem stało się dopiero — jak twierdzi — wydanie drukiem panegirycznego pamiętnika ks. Augustyna Kordeckiego, zatytułowanego „Nova Gigantomachia“. Prostując słusznie dziwny *lapsus* Frąsja, jakoby książka Kordeckiego wyszła już w 1656 r., gdy wspomniane w niej fakty i data *imprimatur* dowodzą niezbicie, iż wydana została najwcześniej z końcem 1657 r., nie ma on jednak racji, wyprowadzając pochodzenie legendy jasnogórskiej wyłącznie z tego dziełka. Jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że tak popularna w Polsce „Nova Gigantomachia“ (świadczą o tym liczne jej wydania i przeróbki) przyczyniła się szczególnie do rozkrzewienia wspomnianej legendy, to jednak niewątpliwie — jak słusznie stwierdził w swym artykule w „Tygodniku Powszechnym“ Wł. Czapliński — cała ówczesna atmosfera szczerzej choć naiwnej religijności sprzyjała powstawaniu elementów legendy, a zapewne i sami Szwedzi (nie mniej w tych czasach zabobonni od Polaków) skłonni byli usprawiedliwiać swą porażkę czarami papistów. Dodajmy, że wieści o cudownej interwencji potęg niebieskich pod Jasną Górą i o bohaterstwie obrońców klasztoru wychodzące od bezpośrednich uczestników tych wydarzeń (nie tylko od przeora i mnichów paulińskich), musiały się szerzyć —

<sup>9</sup> „Tygodnik Powszechny“ nr 9 (500) z 27 lutego 1955.

<sup>10</sup> M. Weibull, *Sveriges historia intill tjugonde seklet* t. V, Stockholm 1906, s. 526.

ustnie i pisemnie — już podczas samego oblężenia, a nie dopiero w dwa lata po nim. Ks. Kordecki w „N. Gigantomachii“ był więc raczej kodyfikatorem ustalonej już w opinii społecznej legendarnej tradycji o obronie klasztoru, aniżeli jej twórcą. Czas redagowania tekstu „N. Gigantomachii“ ustala autor mniej więcej na drugi i trzeci kwartał 1657 r., dopuszczając wszakże korzystanie przez Kordeckiego z notatek robionych na gorąco w ciągu samego oblężenia. Z twierdzeniem tym można by się zgodzić, podobnie jak z określeniem charakteru pamiętnika Kordeckiego, jako panegiryku na cześć klasztoru i Matki Boskiej, ogłoszonej właśnie przez Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Cel napisania „N. Gigantomachii“ był więc nie tyle czysto historyczny, ile raczej religijny, czym tłumaczyć należy liczne opisy zauważonej rzekomo przez bezkrytycznych świadków „cudownej interwencji“ niebian w ziemskie sprawy, jak również dość wyraźną tendencję do pomniejszania faktycznej siły bojowej obrońców, przesadzania zaś bardzo skromnych w rzeczywistości sił szwedzkich.

W dalszym ciągu wymienia Górka i charakteryzuje późniejsze przeróbki „N. Gigantomachii“ oraz współczesne kroniki i listy polskie, zawierające wiadomości o oblężeniu Jasnej Góry, przy czym — z wyjątkiem „Annalów“ Temberskiego, napisanych bez wątpienia przed ukazaniem się pamiętnika Kordeckiego — wszystkim pozostałym źródłom (a więc kronikom Kochowskiego, Twardowskiego, Rudawskiego i Wydźgi, listom sekretarza królowej Des Noyersa, nuncjusza Vidonięgo i prymasa Leszczyńskiego) odmawia właściwie wszelkiej samodzielnej wartości, każąc im być tylko echemi „N. Gigantomachii“. Otóż jest to z pewnością zbyt wielkie uproszczenie sprawy, niezgodne zresztą z tu i ówdzie występującymi szczegółowymi stwierdzeniami samego autora, z których wynika, że np. Twardowski nie korzystał z pracy Kordeckiego, lecz opierał się na relacjach „zgodnych świadków wielu“ (s. 18 i 19), a nuncjusz Vidonię dysponował informacjami o liczebności korpusu Müllera bardzo zbliżonymi do prawdy, a niezgodnymi z danymi „N. Gigantomachii“ (s. 44). U jednego tylko Kochowskiego da się wykazać niewolnicze trzymanie się „N. Gigantomachii“, u Rudawskiego i Wydźgi — znajomość pamiętnika Kordeckiego, co się zaś tyczy wymienionych wyżej listów, to przecież pisane one były przed powstaniem „N. Gigantomachii“, a zatem — choć w znacznej mierze oparte na informacjach, pochodzących od paulinów częstochowskich — stanowią źródła od książki Kordeckiego niezależne.

Trzeba tu wytknąć autorowi pominięcie dwóch źródeł polskich o charakterze kronikarskim, mianowicie: 1) uwzględnionej przez Frąsja, tzw. „terminaty“ Marcina Golińskiego, rajcy kazimierskiego (rkps Ossolineum 189) oraz 2) kroniki profesora Akademii Krakowskiej, Marcina Radymińskiego (rkps Bibl. Jagiellońskiej 226). Wprawdzie nie zawierają one żadnych oryginalnych informacji o obronie Jasnej Góry, lecz tylko odgłosy nowin, docierających na Spisz (gdzie przebywał na emigracji Goliński), względnie do okupowanego Krakowa (gdzie siedział Radymiński), jednak wartość tych źródeł nie jest wcale gorsza niż innych kronik współczesnych uwzględnionych przez Górkę.

Ze źródeł szwedzkich wymienia autor — obok urzędowej korespondencji Karola Gustawa z dowódcami szwedzkimi, przechowywanej w Riksarkivet w Sztokholmie, odkrytej po raz pierwszy przez Westrina, a wydanej w dodatku źródłowym do monografii Frąsja, której pierwszorzędną wagę słusznie podkreśla — także znany dziennik Patryka Gordona i kronikę Pufendorfa. Między materiałami cytowanymi przez Westrina a przedrukowanymi u Frąsja istnieje pewna rozbieżność, z jednej bowiem strony Frąś pominął 3 listy (Karola Gustawa, Wittenberga i Müllera), z drugiej zaś — dodał kilka listów Müllera i Wrzesowicza, nie wymie-

nionych w pracy Westrina. W związku z powyższym uważa Górka za wskazane skontrolowanie raz jeszcze na miejscu w Sztokholmie całej korespondencji, czego sam nie miał możliwości dokonać, opierając wobec tego swą rozprawę wyłącznie na źródłach znanych jego poprzednikom. Przypuszcza on, że w archiwach szwedzkich istnieć muszą nowe, nie wyzyskane dotąd przez historyków materiały do zagadnienia jasnogórskiego.

Sąd autora o całej przedwojennej historiografii polskiej traktującej o obronie Częstochowy, poczynając od Lelewela aż do Frąsia, jest oczywiście druzgocący. Jej fideistyczna teza ogólna o rzekomym „poderwaniu się narodu do walki z najeźdźcą“ pod wpływem cudownej obrony klasztoru — w świetle dokumentów i prostej logiki oczywiście fałszywa — miała przecież żywot długi i twardy, bo przetrwała nawet o lat 40 rewelacje Westrina. Nie tylko odważny na ogół i prawdopodobny Bobrzyński nie zdecydował się zrewidować przestarzałego od dawna poglądu w czwartym wydaniu swych „Dziejów Polski“ z 1927 r., nie tylko główny monograf dziejów Potopu, Ludwik Kubala, zlekceważył całkowicie zdobyte naukowe szwedzkiego historyka<sup>11</sup>, a za nim poszli w swoich podręcznikowych syntezach historycznych Sobieski i Konopczyński. Nawet Frąś, który dopiero po upływie lat trzydziestu uwzględnił w swej pracy rozprawkę Westrina i wskazane tam materiały archiwalne, starał się jak najbardziej osłabić ich wymowę, przeciwstawiając im dane źródłowe, zaczerpnięte — wprost lub pośrednio — z „Nowej Gigantomachii“, wskutek czego dał on w swej książce spaczony i błędny w wielu szczegółach obraz wydarzeń przy zasadniczym utrzymaniu starego poglądu. Zdaniem Górki, błędny ten pogląd nie stracił po dziś dzień swej sugestywnej, a wysoce szkodliwej dla postępu nauki mocy i to nie tylko względem historiografii polskiej (*exemplum* — szkice Szczęotki o udziale chłopów w walce z Potopem szwedzkim) i bezkrytycznie przyswajającej sobie jej wyniki naukowe historiografii powszechnej innych narodów, ale nawet — o dziwo! — względem historiografii szwedzkiej, mimo że ta aż do Westrina nie знаła w ogóle zagadnienia Jasnej Góry<sup>12</sup>. Tu już chyba poniosła autora jego aprioryczna stronniczość, nie dość bowiem, że samemu Westrinowi zarzucił zbytnią pobłażliwość w ocenie znaczenia obrony klasztoru i wartości „N. Gigantomachii“ jako źródła historycznego, wywołaną rzekomo niechęcią drażnienia polskiej opinii publicznej, ale pod adresem późniejszych historyków szwedzkich skierował dość ryzykowny zarzut, iż — rzekomo pod wpływem „legendarnego ujęcia“ wypadków częstochowskich przez historiografię polską — przejęli od niej w znacznej mierze błędny pogląd na ich dziejowe znaczenie, lekceważąc sobie wyniki pracy Westrina. (Dotyczyć to ma w szczególności odpowiedniego ustępu V tomu „Historii Szwecji“ Weibulla pod redakcją Hildebranda). Nie ustrzegła się nagany autora nawet radziecka „Historia Polski“ za to, że wśród innych czynników, budzących w narodzie polskim opór przeciw najazdowi, uwzględniła również obronę klasztoru jasnogórskiego (s. 37)!

W rozdziale II stawia sobie autor za zadanie przedstawić rzeczywisty przebieg obrony klasztoru ze szczególnym uwzględnieniem tych momentów i zagadnień, które zostały w ogóle pominięte albo nie dość wyraźnie przedstawione w dotychczasowej literaturze, przy czym od razu lojalnie zaznacza, iż — mimo całej swej

<sup>11</sup> L. Kubala, *Wojna szwedzka w r. 1655 i 1656*, Lwów 1913, s. 152.

<sup>12</sup> F. F. Carlson, *Geschichte Schwedens* t. IV, Gotha 1858, wcale nie wspomina o oblężeniu Częstochowy.

odrazy do „N. Gigantomachii“ — będzie się nią posługiwać jako źródłem uzupełniającym materiały szwedzkie, oddzielając — rzecz prosta — zdrowe ziarno od plew! Za pierwsze takie, niewyjaśnione przez Frąsia, zagadnienie uważa autor sprawę genezy względnie inicjatywy ataku Szwedów na Jasną Górę. W myśl jego wywodów, opartych na interpretacji urzędowej korespondencji szwedzkiej oraz pamiętnika Jemiołowskiego, inicjatywa ta miała wyjść nie od samego Karola Gustawa, jak sądził Frąs zgodnie z instrukcją tegoż dla gen. Müllera z 1 listopada 1655, lecz od marszałka Wittenberga, pragnącego skarbami bogatego klasztoru opłacić zaległy żółd polskich wojsk hetmańskich, którym to zadaniem król go obarczył. Domysł Górki, jakoby głównym czy nawet wyłącznym motywem atakowania Jasnej Góry była chęć złupienia jej skarbów, nie jest oryginalny (wysuwali go przed nim Marchlewski i Marcinkowski), stanowi on też, moim zdaniem, zbyt wielkie uproszczenie problemu. Mimo całej chciwości i drapieżności soldateski szwedzkiej, należy przyjąć, że w planowaniu operacji wojennych król i podlegli mu generałowie powodowali się przede wszystkim dążeniem do osiągnięcia pewnych celów strategicznych, a w następstwie i politycznych. W chwili zajmowania przez Szwedów stołecznego Krakowa (19 października 1655), w pogranicznej ziemi wieluńskiej, w województwach sieradzkim i łączyckim, tj. na ptn.-zach. i ptn.-wsch. od Częstochowy, szerzyło się już na wielką skalę powstanie ludowe wspomagane przez śląskich emigrantów. Ewakuowana z Krakowa załoga pod Stefanem Czarnieckim wymaszerowała — stosownie do układu kapitulacyjnego — na jednomiesięczne leża w okolicy Kozichgłów, Siewierza i Będzina, położonych na pld. od Częstochowy. Karol Gustaw zamierzał udać się z większą częścią armii do Prus, by dokonać podboju tej najważniejszej dla Szwecji prowincji i przeciągnąć na swoją stronę wahającego się elektora Fryderyka Wilhelma. Dla zabezpieczenia Krakowa, gdzie zostawiał silny garnizon, trzeba było zdusić sieradzką i łączycką partyzantkę i trwale opanować wielkopolsko-śląskie pogranicze, zajmując łańcuch leżących wzdłuż granicy miejscowości — w ich liczbie także i Częstochowę. Przekazał instrukcję dla Wittenberga, wydanej jeszcze w Krakowie 29 października<sup>13</sup> (nb. nieznaney Górcy), zalecał mu król obsadzić załogami owe nadgraniczne miasta „zgodnie z propozycją podskarbiego Leszczyńskiego“ (*undt nach dess Schatzmeisters Liszynsky Vorschlag die Örther... gegen die schlesischen Grentzen... gebührendt besetze!*) Jak widać z powyższego sformułowania, właściwym inicjatorem zamachu Szwedów na Jasną Górę, jako wchodzącą w skład owych pogranicznych miejscowości, nie był ani Karol Gustaw, ani Wittenberg, ale zdradziecki magnat polski, podskarbi koronny Bogusław Leszczyński, jeden z głównych winowajców kapitulacji pod Ujściem. Trzeba tu jeszcze dodać, że około 1 listopada dostał się w ręce Karola Gustawa przejęty pakiet rozkazów Jana Kazimierza do dowódców oddziałów partyzanckich, polecających im skoncentrować się właśnie pod Częstochową<sup>14</sup>, co zapewne skłoniło ostatecznie króla szwedzkiego do wysłania gen. Müllera przeciwko powstańcom. Zgodnie z otrzymaną 1 listopada instrukcją królewską, winien on był najpierw rozbić skupiska powstańcze koło Piotrkowa i Inowłódza, a następnie skierować się ku granicy śląskiej i zajmując tam Bolesławiec (a nie Będzin, jak mylnie pisze Górka), Wieluń, Krzepice i Częstochowę. Zachodzi tu co prawda wątpliwość, czy przez „Częstochowę“ rozu-

<sup>13</sup> Svenska Riksarkivet w Sztokholmie, Riksregistraturret 1655, k. 2126. Por. T. Nowak, *Obrona klasztoru jasnogórskiego w roku 1655*, Warszawa 1957, s. 51, odbitka z *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660* t. II.

<sup>14</sup> Rozkaz Karola Gustawa dla gen. Würtza z N. Miasta Korczyzna 26.X (5.XI) 1655 — Riksregistraturret 1655, k. 2190—1. Por. T. Nowak, loc. cit.

miał król klasztor jasnogórski, czy może tylko samo miasto, wątpliwość wysunięta przez przeora Kordeckiego w jego głośnym liście do Müllera z 21 listopada, którą również podziela prof. Górka, jednak — moim zdaniem — niezbyt słusznie. Niesposób bowiem przypuścić, aby Karol Gustaw, decydując się zająć wszystkie umocnione punkty pograniczne, miał z góry rezygnować z opanowania silnej forteczki klasztornej. Zresztą Wittenberg w zachowanym w archiwum jasnogórskim piśmie do zakonników z 11/21 listopada stwierdził autorytatywnie, że to sam król szwedzki wysłał Müllera pod Jasną Górę celem obsadzenia klasztoru załogą szwedzką<sup>15</sup>. Z niewątpliwego — jak się zdaje — faktu, że główny cel ataku Szwedów na Jasną Górę był czysto wojskowy, nie wynika jednak oczywiście, by celem ubocznym nie mogło być zagrabienie skarbów klasztornych, mimo że większa część tych skarbów została zawczasu przez przezornych paulinów wywieziona na Śląsk albo ukryta (bo Szwedzi nie musieli o tym wiedzieć!) i mimo braku wzmianek o takim zamiarze w instrukcji królewskiej i raportach szwedzkich generałów. W każdym razie wiele źródeł polskich („Nova Gigantomachia“, Jemiołowski, manifest konfederacji tyszowieckiej) posądza Szwedów o takie właśnie zamysły i prawdopodobnie słusznie, gdyż potrzebowali oni w tym czasie funduszków na zapłatę wojska hetmańskiego, a fama powszechna głosiła o nagromadzeniu w klasztorze częściowskim ogromnych skarbów.

Prof. Górka powtórzył za artykułem Wójcickiego o Kordeckim w „Encyklopedii powszechnej“ Orgelbranda opartą na rękopisie niejakiego Piotra Zbylitowskiego wiadomość o rzekomej obecności przeora w Krakowie w czasie zajmowania go przez Szwedów, o czym wspomniał już zresztą przed nim Sikora<sup>16</sup>. Kordecki miał znajdować się 19 października w orszaku kanonika Starowolskiego, oprowadzającego monarchę szwedzkiego po katedrze wawelskiej, następnie zaś był świadkiem bezwstydných łupiestw okupanta w kościołach i klasztorach krakowskich, co go rzekomo umocniło w zamiarze niewpuszczenia zamorskich heretyków do częściowskiego sanktuarium. Górka podziela to przekonanie i przypuszcza, że Kordecki zabiegał wtedy o „salwagwardię“ dla Jasnej Góry, którą też otrzymał od Wittenberga 28 października. Popełnia on tu jednak wyraźną omyłkę, wprawdzie bowiem Kordecki w liście do Müllera z 21 listopada powołał się na „salwagwardię“ marszałka *de data 28 Octobris*<sup>17</sup>, ale była to niewątpliwie zwyczajna u Szwedów datacja według starego stylu, odpowiadająca naszej dacie 7 listopada, kiedy to dopiero — jak wynika z przebiegu wydarzeń opisanych w „Nowej Gigantomachii“ — Wittenberg podpisał i kazał wydać dokument, oczywiście nie samemu przeorowi (którego już w tym czasie nie było w Krakowie) tylko dwu wysłanym przez niego zakonnikom. Kordecki obawiając się, że pismo marszałka mogłoby się okazać zbyt słabą osłoną przed chciwością żołdactwa szwedzkiego, wyprawił zaraz o. Tomickiego do Warszawy, aby tam postarał się o drugą „salwagwardię“ u samego króla przy wstawiennictwie życzliwego klasztorowi zdrajcy, Hieronima Radziejowskiego<sup>18</sup>.

Według kategorycznego twierdzenia autora obie strony walczące kierowały się w swych decyzjach atakowania względnie obrony klasztoru wyłącznie motywami materialnymi, mianowicie chęcią zdobycia względnie zachowania skarbów jasnogórskich. Jak starałem się dowieść wyżej, motyw ten mógł odegrać — i zapewne

<sup>15</sup> L. Fraś, op. cit., s. 103.

<sup>16</sup> L. Sikora, *Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie 1655—1657*, Kraków 1908, s. 40.

<sup>17</sup> T. Nowak, op. cit., s. 28, przyp. 1.

<sup>18</sup> Tamże, s. 23.



odegrał — dość znaczną rolę u Szwedów, ale tylko ubocznie — obok ważniejszych względów natury wojskowej. Wszelako i u Kordeckiego (z którego Górka usiłuje w swym zacietrzewieniu zrobić jakiegoś wulgarnego Harpagona, pozbawionego wszelkich wyższych pobudek działania) jako u kierownika obrony klasztoru występowały chyba przede wszystkim — obok usprawiedliwionego zresztą motywu ocalenia powierzonego jego opiece klasztoru przed materialnym zniszczeniem — motywy religijne i patriotyczne. Jeśli nawet uczucie patriotyzmu nie wybijało się u niego na plan pierwszy, to z kart „Nowej Gigantomachii” wieje bez żadnej wątpliwości duch szczerzej i głębiej wiary religijnej, chyba więc jasną jest rzeczą, iż ten gorliwy zakonnik, stojący na straży jednej z największych świętości narodu, powodował się głównie chęcią ochrony jej przed wkroczeniem heretyckiej załogi i związanym z tym niebezpieczeństwem profanacji<sup>19</sup>. Ze łączyły się z tym również obawy kontrybucji, grabieży i zmniejszenia dochodów klasztoru na skutek odstraszenia zwyczajnych pielgrzymek, to rozumie się chyba samo przez się i trudno mieć o to do przeora pretensję, jak czyni prof. Górka. Słusznie też wytknął mu Czaplński brak pamięci o fakcie wywiezienia z klasztoru co cenniejszych kosztowności (s. 54), osłabiającym — rzecz prosta — u zakonników strach przed grabieżą ich skarbów.

Po krótkim poruszeniu sprawy nieudanego zamachu na Jasną Górę dokonanego przez gen. Wrzesowicza (którego nazywa stale — „Wrzeszowiczem”) przechodzi autor do przedstawienia energicznych zabiegów Kordeckiego o ostateczne przygotowanie klasztoru do obrony, przy czym zmuszony jest przyznać, że „przy imponującej zapobiegliwości” okazał się on „przewidującym i wszechstronnym obrońcą interesów swego klasztoru” (s. 66). Liczebność korpusu gen. Müllera ustaloną przez Westrina na 1100 żołnierzy szwedzkich (w czym tylko 300 piechurów i garść dragonów) z 8 lekkimi działami oraz ok. 1000 kwarcianych (8 chorągwi w 2 pułkach), próbuje autor jeszcze nieco obniżyć, zarzucając słusznie Westrinowi, że nazbyt hojnie przyjmował pełny stan 100 rajtarów na kompanię jazdy, gdy faktycznie stany te były już w znacznym stopniu wykruszone. Ogólną siłę wojsk Müllera ocenia więc na 2000 ludzi, a po sprowadzeniu gwardii polskiej Wolffa i posiłków z Krakowa — do 3000 ludzi z pierwotnie 8, potem zaś 14 działami, w czym tylko 2 ciężkimi (24-funtowe półkartauny). Powyższe dane, zgodne zresztą w przybliżeniu z obliczeniami Westrina i Frąsia, można przyjąć za prawdziwe, podobnie jak — powtórzone za Westrinem — stwierdzenie znamiennego faktu, że ani jedna formacja narodowo-szwedzka i ani jeden oficer szwedzkiego pochodzenia nie wziął udziału w tym oblężeniu, lecz byli tam tylko sami Niemcy, zniemczeni Czesi i ... Polacy!

Liczebność strony oblężonej, szacowaną przez Frąsia za „Gigantomachią” na ok. 250 ludzi (w czym 160 regularnych piechurów) z 24 działami (w czym 13 ciężkimi z Dankowa), stara się Górka podnieść do co najmniej 300 ludzi (licząc do 40 ludzi szlacheckiej czeladzi i ok. 30 świeckich artylerzystów) i większej, lecz bliżej nie określonej, liczby dział. Obliczenia te są zgoła dowolnymi kombinacjami, pozbawionymi jakiegos oparcia źródłowego, raczej więc zbliżone są do prawdy dane Frąsia. Nie wiadomo też, na jakiej podstawie przyjmuje Górka, że twierdza klasztorna posiadała aż 5 „baszt” (s. 75 i 80), skoro z tekstu „Gigantomachii” i współczesnych planów jasno wynika, iż mury forteczne miały kształt regularnego prostokąta z czterema tylko narożnymi bastionami, co zresztą stwierdził gen. Müller

<sup>19</sup> Por. cyt. artykuł Czaplńskiego w „Tygodniku Powszechnym”.

w raporcie do króla z 22 listopada, cytowanym przecież przez autora na s. 85! Słusznie natomiast podkreślił Górka, że trzon oblężonej załogi stanowiło 160 regularnych i dobrze wyćwiczonych przez poprzedniego komendanta płk. Pawła Cellariego, pieszych żołnierzy i że przy takiej dysproporcji w piechocie, a zwłaszcza w artylerii, oblegający nie mogli spodziewać się powodzenia w wypadku, gdy oblężeni chcieli naprawdę się bronić. Jak świadczą cytowane przezeń ustępy raportów Müllera — a jeszcze bardziej Wrzesowicza (także z 22 listopada, a nie 2 grudnia, jak podaje Górka, bo Wrzesowicz, będąc katolikiem, datował według nowego stylu) — obaj wodzowie szwedzcy zdawali sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia, liczyli też raczej na skłonienie obrońców Jasnej Góry do zgody na przyjęcie szwedzkiej załogi, aniżeli na złamanie siłą ich ewentualnego oporu. Zgodnie z powyższym powtórzył więc Górka sąd Marchlewskiego, że prawdziwym cudem z wojkowego punktu widzenia byłoby zdobycie przez Müllera Częstochowy, stanowiła ona bowiem twierdzę „dobrze zbudowaną i utrzymaną, o wyjątkowo silnej artylerii, wystarczającej i wyszkolonej załodze, zdolną” przy należyтым zaopatrzeniu w żywność „do wytrzymania nawet wielomiesięcznego oblężenia przez kilkutyśięcną armię“ (s. 86). Opinię tę, żywioną — jak wiadomo — przez samych dowódców szwedzkich (rzekomo pogardliwe określenie Jasnej Góry przez Müllera mianem „kurnika“ — to wymysł „Nowej Gigantomachii“!), dzielił również z autorem Frąs i można śmiało się na nią pisać, z jednym tylko zastrzeżeniem co do „wyjątkowo“ — jego zdaniem — silnej artylerii, gdyż mimo wszystko 24 działa to siła tylko wystarczająca dla obrony murów i bastionów forteczki, a słowo „wyjątkowo“ odnieść raczej należy do słabości artylerii przeciwnika.

Autor podkreśla, jako fakty znamienne dla tego oblężenia, że pierwszym krokiem Müllera było wysłanie do klasztoru trębacza z nader uprzejmym wezwaniem do nawiązania rozmów w sprawie przyjęcia garnizonu szwedzkiego, oblężeni zaś zareagowali na to kulami działowymi. Tak zaczęła się 6-tygodniowa blokada klasztoru, w której krótkotrwałe ostrzeliwania jego murów przez słabą artylerię szwedzką przeplatały się ze znacznie dłuższymi okresami daremnych pertraktacji. Zarówno na tym pierwszym, jak i na drugim polu walki cały czas górą byli oblężeni!

Z prawdziwą pasją rozprawia się autor ze swymi poprzednikami, usiłującymi czasem dość naiwnie (np. Kubala) wytłumaczyć przykry fakt dokonanej przez Kordeckiego w „N. Gigantomachii“ zmiany autentycznego tekstu jego listu do Müllera z 21 listopada w sposób możliwie dla przeora korzystny. Sam odkrywca autentyku, Westrin, starający się zachować w tym wypadku możliwie największą bezstronność, dopuszczał dwojakie tłumaczenie: albo przeor, nie mając pod ręką kopii swego listu, odtwarzał go z pamięci, albo też w zmienionej sytuacji uważał za właściwe odpowiednio treść jego „zretuszować“<sup>20</sup>! Otóż wszyscy dawniejsi historycy polscy — do Frąsia włącznie — podpisali się oburącz pod pierwszą alternatywą, nie śmiejąc przypuścić, aby taki bohater narodowy, za jakiego *communis opinio doctorum* bez wahania uznała Kordeckiego, mógł popełnić czyn, równoznaczny prawie z fałszerstwem dokumentu, mianowicie świadomie i umyślnie zmienić jego tekst w swej książce! Nawet prof. Czapliński w artykule krytycznym o pracy Górki przychylił się do tego tłumaczenia wskazując, iż z innych miejsc „N. Gigantomachii“ wynika, że Kordecki nie ukrywał przed czytelnikami faktu złożenia „submisji“ Karolowi Gustawowi. Co innego jednak stwierdzać ogólnikowo przyjęcie szwedzkiej „salwagardii“, z czym musiało się oczywiście łączyć uznanie „protekcji“ Karola Gustawa, co innego zaś pisać do jednego z jego generałów takie słowa: „...Czcimy

<sup>20</sup> Th. Westrin, op. cit., s. 312.

więc, jako ulegli poddani, Jego Królewską Mość Szwecji, Pana Naszego Najlaskawszego, nie odważamy się też podnieść zaczepnego oręża przeciw wojsku J. K. M. ...“ i dalsze o zanoszeniu „do Boskiego Majestatu modlitw za zdrowie Najjaśniejszego Króla Szwecji, Pana i Protektora naszego królestwa“<sup>21</sup>. Rację miał Westrin wskazując, że Kordecki nie mógłby przedrukować w „Nowej Gigantomachii“ (w roku 1657!) tak wiernopoddańczego względem najeźdźcy listu bez oczywistego narażenia się na otwartą wrogość ze strony wszystkich patriotów, czyli — w tym czasie — przeważającej większości społeczeństwa. Zresztą wystarczy dokładnie porównać ze sobą obie wersje listu, aby dojść do wniosku, że dokonano w nim umyślnej zmiany tekstu, gdyby bowiem przyjąć, że zmiana była nieumyślna, wynikająca z tego, że Kordecki odtwarzał tekst z pamięci, to jasną jest rzeczą, że list musiałby ulec zniekształceniu w całej rozciągłości. Tymczasem obie wersje tekstowe różnią się między sobą tylko niektórymi ustępami, przy dosłownej zgodności pozostałych swych części, a usunięto z tekstu lub odpowiednio zmieniono jedynie te ustępy, które mówiły o przyjęciu przez Jasną Górę szwedzkiego poddaństwa. Nie pozostaje więc — moim zdaniem — nic innego, jak zgodzić się w danym razie z tezą Marcinkowskiego, Mitkowskiego i Górki, że Kordecki po prostu sfałszował w „Nowej Gigantomachii“ tekst swego własnego listu, powodowany zrozumiałym pragnieniem wybielenia siebie i klasztoru jasnogórskiego w pamięci potomnych.

Z faktem przyjęcia przez klasztor jasnogórski szwedzkiej „salwagwardii“, czego warunkiem było uznanie władzy Karola Gustawa, wiąże się jednak ciekawe i ważne zagadnienie „szczerości“ tej submisji. Dla Górki sprawa jest całkiem jasna: Kordecki uznawał naprawdę przez cały czas oblężenia władzę najeźdźcy i nie solidaryzował się bynajmniej z coraz mocniej występującym ruchem oporu narodowego, a bronił się tylko przed wprowadzeniem do klasztoru heretyckiej załogi w obawie o majątek i dochody zakonne. Tak proste to jednak chyba nie było! W chwili powszechnego odstępstwa, zdrady magnatów, szlachty i wojska, upadku ducha w narodzie, gdy całe województwo i jego stolica Kraków poddały się wrogowi, a król Jan Kazimierz uszedł za granicę, trudno dziwić się zaiste, że także i klasztor jasnogórski poszedł z prądem, zwracając się do Wittenberga o ową „salwagwardię“, która za cenę uznania „protekcji“ Karola Gustawa miała mu zagwarantować wolność od leż żołnierskich, kontrybucji i rabunków. Był to niewątpliwie ze strony paulinów akt oportunistyczny, podyktowany koniecznością chwili, nie zaś wypływający z ich swobodnej woli. W danym momencie (początek listopada 1655 r.) Szwedzi w Polsce osiągnęli szczyt powodzenia i nikt nie był w stanie przewidzieć, że tak prędko nastąpi zasadniczy zwrot w sytuacji wojennej. Ostrożni zakonnicy musieli więc brać pod uwagę ewentualność utrwalenia się władzy Karola Gustawa w Polsce i dlatego otwarcie przeciw niemu nie występowali, równocześnie jednak utrzymywali dalej stały kontakt z dworem Jana Kazimierza w Głogówku i zdecydowani byli nie wpuścić załogi szwedzkiej na Jasną Górę, dopóki położenie ostatecznie się nie wyjaśni. Docierające do nich w ciągu oblężenia przez łańcuch czat szwedzkich coraz częstsze wieści o gwałtownym szerzeniu się powstania na Podkarpaciu, o nawracaniu się szlachty i wojska na drogę obowiązku, wreszcie o zamierzonym powrocie króla do kraju i organizowaniu przezeń odsieczy dla klasztoru, podtrzymywały oblężonych na duchu i umacniały ich w zamiarze wytrwania na posterunku aż do nadejścia pomocy z zewnątrz. Łudząc więc aż do końca dość naiwnego Müllera pozorną lojalnością względem Karola Gustawa i przeciągając z wielkim sprytem

<sup>21</sup> Z listu Kordeckiego do Müllera z 21 listopada.

układy, na czas których Szwedzi wstrzymywali kanonadę, osiągnął Kordecki w zupełności swój cel, wyprowadziwszy w pole przeciwnika. Wbrew więc formalistycznym poglądom Marcinkowskiego i Górki, którzy zarzucają przeorowi zdradę kraju, cytując na poparcie tego „wiernopoddanie” zwroty z jego listów do Müllera, a zapominając, że równocześnie walił on do Szwedów z ciężkich dział, urządził przeciw nim zbrojne wycieczki i opierał się wykonaniu wyraźnego rozkazu tego władcy, któremu rzekomo miał być posłuszny, zgodzimy się raczej z Frąsiem w podziwie dla energii, wytrwałości i talentu dyplomatycznego Kordeckiego, z jakimi kierował on obroną malej forteczki klasztornej.

Opisując przebieg samego oblężenia, uwypukla w nim Górka specjalnie te momenty, które — jego, na ogół słusznym, zdaniem — błędnie zostały przedstawione przez Frąsia. I tak istotnie wykazał Frąś zbyt mało krytycyzmu w stosunku do swoich źródeł, zwłaszcza Koberzyckiego i innych amplifikatorów „Ncwej Gigantomachii”. Za Koberzyckim podał on np. dokładny opis rzekomych 5 baterii szwedzkich, podczas gdy dobrze wiadomo, że Szwedzi mieli początkowo tylko 8 dział<sup>22</sup>. Straty, jakie miała zadać Szwedom pierwsza wycieczka oblężonych pod wodzą Piotra Czarnieckiego, są zapewne w „N. Gigantomachii” przesadzone. Niesłusznie natomiast zarzuca autor Frąsiowi rzekome pominięcie tej części listu królewskiego do Müllera z 25 listopada, w której zalecał mu dążyć do zajęcia Jasnej Góry raczej „po dobremu”, drogą układów aniżeli przemocą, bo Frąś streścił — acz niedokładnie — odpowiedni ustęp listu, natomiast Górka przynosi uzupełniające szczegóły odnośnie do inicjatywy Karola Gustawa, zmierzającej do pozyskania najpierw Koniecpolskiego, a następnie Czarnieckiego na dowódcę oblężenia Jasnej Góry, przy czym zwraca uwagę na fakt, że oddawcą jego listu do tego ostatniego był tenże sam szlachcic Piotr Śladkowski, którego kilka dni przedtem wyprawił był Müller do klasztoru, aby starał się namówić oblężonych do poddania się, a który przeciwnie — wedle „N. Gigantomachii” — utwierdził ich rzekomo w oporze (s. 108—9). Ow Śladkowski, podstoli (nie podkomorzy — jak podaje Górka — ani podczaszy — jak pisze Frąś) rawski i rotmistrz kozackiej chorągwi, weteran spod Zborowa i Żwańca<sup>23</sup>, aresztowany został w Głogówku pod zarzutem agitowania wśród emigrantów na rzecz Karola Gustawa, ale widocznie udało mu się wytłumaczyć, bo wnet go wypuszczono na wolność po złożeniu przysięgi wierności Janowi Kazimierzowi.

Wspominając o przybyciu pod Jasną Górę z pomocą Müllerowi nowych 2 ciężkich dział i 4 lżejszych pod komendą Getkanta, awansuje go autor przedwcześnie do stopnia pułkownika (s. 113), gdy naprawdę był on dopiero obersztlejtantem artylerii, ani słowem zaś nie zaznacza, że chodzi tu o wybitnego artylerzystę i inżyniera-fortyfikatora polskiego Fryderyka Getkanta, b. obrońcę Krakowa pod Czarnieckim, którego świeżo udało się Wittenbergowi pozyskać dla służby szwedzkiej, zresztą nie na długo<sup>24</sup>. Nie ma racji Górka, usiłując zbagatelizować bombardowanie klasztoru z nowo sprowadzonych ciężkich półkartanów dn. 11 grudnia, gdyż rozwaliło ono w jednym miejscu parapet muru, uszkodziło oblężonym 2 armaty i porysowało ściany wielu budynków<sup>25</sup>, natomiast całkiem słusznie kwestionuje u Frąsia opis rzekomego szturmu piechoty szwedzkiej na mury twierdzy, podczas którego miało dojść do zażartej walki wręcz, jako zaczerpnięty z fantazji („N. Gi-

<sup>22</sup> L. Frąś, op. cit., s. 104.

<sup>23</sup> T. Nowak, op. cit., s. 33.

<sup>24</sup> Tamże, s. 31, 33.

<sup>25</sup> Tamże, s. 34.

gantomachia“ mówi tylko o udaremniionych przygotowaniach do szturmu) i w ogóle nierealny wobec znacznej przewagi ogniowej po stronie oblężonych (s. 114—5). Naprawdę podczas całego oblężenia nie doszło nigdy do ataku piechoty szwedzkiej na obwarowania, bo i owe rzekome „wściekle szturmy“ w okresie Bożego Narodzenia, zanotowane w jednym z listów Des Noyersa, były tylko przesadnym echem ostatniego ostrzeliwania artyleryjskiego Jasnej Góry granatami i pociskami zapalającymi, jakie miało miejsce dn. 25 grudnia, a zakończyło się rozsadzeniem jednego z ciężkich dział szwedzkich od własnego wybuchu (s. 119—20).

Jak doszło według Górki do zwinięcia oblężenia klasztoru? Tuż przed Bożym Narodzeniem otrzymał Müller dwa pokrywające się mniej więcej rozkazy: 1) Wittenberga, aby wobec grożącej odsieczy odstąpił od Jasnej Góry, jeśli do 27 lub 28 grudnia mnisi nie skapitulują; 2) samego Karola Gustawa, aby zrezygnował na razie z wprowadzenia załogi szwedzkiej do klasztoru, jeśli tylko oblężeni złożą rewersały lojalności i odpowiedni do ich majątku okup. Stosownie do powyższego, zażądał generał 25 grudnia złożenia 40 000 talarów kontrybucji od klasztoru, a 20 000 od szlachty, grożąc inaczej spustoszeniem ich dóbr. Wprawdzie w „N. Gigantomachii“ znajduje się tekst odpowiedzi Kordeckiego z 26 grudnia, w której odmawia on grzecznie acz stanowczo zapłaty okupu z powodu zubożenia klasztoru, zapewniając zresztą o „wierności“ zakonników dla króla szwedzkiego, ale Górka podejrzewa, iż list ten może być także częściowo sfalszowany, podobnie jak tamten z 21 listopada, istnieją bowiem aż trzy wskazówki źródłowe, pozwalające się domyślać, że jednak Jasna Góra okupiła się Szwedom: 1) w pamiętniku Jemiółowskiego, powtarzającego zasłyszaną „od ludzi wiarogodnych“ pogłoskę, że Szwedzi odeszli od Jasnej Góry, „coś tam od księży wytargowawszy srebra“; 2) niejasny ustęp w liście Müllera do Karola Gustawa z 26 grudnia, gdzie jest mowa o kontrybucji „przyznanej“ jakoby przez oblężonych; 3) dwie prywatne informacje, jakoby w Sztokholmie poza Archiwum Państwowym znajdowały się jakieś wyliczenia Müllera z sumy 40 000 talarów, zapłaconej przez Jasną Górę, względnie materiały stwierdzające otrzymanie przez generała jakiejś sumy pieniężnej od przeora, jako okupu. Na tej niezmiernie słabej podstawie źródłowej oparł Górka swą hipotezę, iż Müller wytargowawszy przeciw od klasztoru część żadanego okupu zwinął oblężenie zaraz w nocy z 26 na 27 grudnia, a więc jeszcze przed nadejściem ostatniego terminu, wyznaczonego przez Wittenberga, podpierając jeszcze swój domysł od strony negatywnej argumentem, że tak subordynowany dowódca, jak Müller, nie mógł samowolnie odejść od klasztoru przedwcześnie i do tego nie wykonawszy wyraźnego rozkazu królewskiego w sprawie kontrybucji. Brak sprawozdania generała do króla z wykonania tego rozkazu stara się autor wytłumaczyć nowym domysłem, iż zapewne raport Müllera zaginał w drodze, być może przejęty przez Brandenburczyków (s. 120—7). Z powyższą hipotezą Górki rozprawił się już pokrótce Czaplinski<sup>28</sup>, słusznie podnosząc plotkarski charakter informacji Jemiółowskiego, niezrozumienie przez Górkę znaczenia tekstu raportu gen. Müllera (pisał on o upomnieniu przezeń zakonników do złożenia kontrybucji, a nie o zgodzie tychże na okup) oraz zbytnią pochopność autora do wyprowadzania daleko idących wniosków bez sprawdzenia niepewnych danych co do rzekomego istnienia owych nieznanych archiwaliów szwedzkich, a mianowicie rozliczeń gen. Müllera z sum otrzymanych rzekomo jako okup za odstąpienie od oblężenia. „Skoro tych rachunków nie znalazł ani historyk szwedzki Westrin, ani ekspedycja PAN przed półtora rokiem..., musimy odmówić temu dowodowi mocy, póki nie ujrzymy albo

<sup>28</sup> W cyt. artykule w „Tygodniku Powszechnym“.

samych rachunków, albo ich fotokopii" — pisze Czaplński. Dodajmy od siebie, że również argument negatywny, wywiedziony z poczucia subordynacji gen. Müllera, nie wygląda poważnie, zgodnie bowiem z rozkazem królewskim zażądał on był od obrońców klasztoru okupu, skoro jednak ci odmówili jego zapłaty, uznał za stosowne zwinąć oblężenie w pierwszym z dwu terminów podanych w rozkazie Wittenberga, gdyż rozkaz ten można interpretować w ten sposób, że marszałek pozostawiał uznaniu samego Müllera, czy ma się on wycofać 27 czy dopiero 28 grudnia. Rzecz jasna, że informacje Górki o istnieniu owych tajemniczych nieznanych dotąd historykom materiałów, dotyczących sprawy okupu od Jasnej Góry, wyglądają intrygująco i warto poszperać w szwedzkich zbiorach archiwalnych celem ich sprawdzenia, zawieszając oczywiście wszelkie wnioski historyczne na ten temat do czasu ukończenia takich poszukiwań.

Biorąc pod uwagę, że z 48 dni „tak zwanego“ oblężenia Częstochowy (właściwie tylko 40 dni — od 18 listopada do 27 grudnia 1655) zaledwie 10—12 dni zajęły działania wojenne, resztę zaś czasu pochłonęły przewlekłe pertraktacje, że następne obustronne straty w poległych były minimalne, gdyż zginęło tylko kilku (według „N. Gigantomachii“ — 10) oblężonych, a kilkunastu do dwudziestu kilku oblegających (wedle dowolnego szacunku autora), odmawia Górka tej akcji wojennej mianem „oblężenia“, uważając, że była to raczej blokada, które to określenie wyczytał nawet w jednym z listów gen. Müllera do króla (z 26 grudnia). W tym samym jednak liście, a także w kilku innych raportach Müllera, Wrzesowicza i Wittenberga, użyto na określenie tejże samej akcji wyrażenia *attaquade* — „atakowanie“, równoznacznego naszemu „oblężeniu“, a w nagłówkach rozkazów Karola Gustawa do Müllera, odnoszących się do tej sprawy, czytamy po prostu *Belagerung*, czyli że dowódcy szwedzcy nie mieli — jak z tego widać — wątpliwości co do prawdziwego charakteru tej akcji zbrojnej. Jak zauważył trafnie Herbst<sup>27</sup>, bombardowania niszczące mury — a nie tylko terrorystyczne — i poważne roboty ziemne, wykonane przez Szwedów pod Jasną Górą dowodzą, że było to prawdziwe oblężenie, a nie blokada.

Dziwi nas ignorancja autora w sprawie odsieczy polskiej dla Jasnej Góry. Nie zwrócił on widocznie uwagi na dotyczący tego zagadnienia ustęp w pracy Szczotka<sup>28</sup>, nie daje zaś wiary wzmiankom w raportach Wittenberga i Müllera, uważając je za przesadne. Podług niego „brak jakiegokolwiek wskazówki, żeby tego rodzaju akcja realnie była w toku“ (s. 131), nasuwa przypuszczenie, że były to tylko zabiegi celem skłonienia do dania odsieczy klasztorowi „niezorganizowanych gromad chłopskich“ oraz drobnych oddziałów powstańczych Żegockiego i Kuleszy, które istotnie przybyły pod Częstochowę w 10 dni po ustąpieniu Szwedów. Jak wiemy jednak ze znanych źródeł i literatury<sup>29</sup>, rzecz ta wyglądała w rzeczywistości znacznie poważniej. Organizacją odsieczy kierował naczelnie sam król Jan Kazimierz, za którego rozkazem wyznaczony przezeń na komendanta tej akcji Krzysztof Żegocki przybył 21 grudnia z partyzantami swymi i Kuleszy do Żywca, gdzie przy pomocy tamtejszego dziekana, popularnego wśród chłopów ks. Kaszkowica — *vulgo* Kądziołki — i podstarościego Torysińskiego powołał pod broń górali. Z pierwszą

<sup>27</sup> St. Herbst, *Wojna obronna 1655—1660, Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660 t. II*, Warszawa 1957, s. 70, przyp. 1.

<sup>28</sup> St. Szczotka, *Udział chłopów w walce z Potopem szwedzkim*, Lwów 1939, s. 24—30.

<sup>29</sup> Raport Müllera do Karola Gustawa z 16/26 listopada 1655, L. Fraś, op. cit., dod. nr 9, oraz s. 132, 138, 153—8. St. Szczotka, loc. cit. T. Nowak, op. cit., s. 42—5.

partią ok. 2 000 ludzi ruszył sam z Kuleszą zaraz po Bożym Narodzeniu w kierunku Siewierza, a w kilka dni po nim ks. Kaszkowic i oficer królewski Karwacki powiedli tamże drugi oddział ok. 3 000 głów. Pod Siewierzem zgromadzili się tymczasem okoliczni chłopci i szlachta pod wodzą dzielnego paulina o. Tomickiego (wyslanego — jak pamiętamy — swego czasu po „salwagwardię“ do Warszawy, nb. bez rezultatu), który po powrocie ze stolicy pozostał pod murami oblężonego klasztoru, zajmując się zorganizowaniem dłań odsieczy. Po nadejściu pod Siewierz oddziałów żywieckich zebrało się tam razem około 7 000 zbrojnych powstańców z kilku armatami pod wytrawną komendą starosty Żegockiego, który powiódł ich pod Jasną Górę. Widzimy więc, jak słuszne były szwedzkie obawy odsieczy i jak dobre na ogół informacje ich wywiadowców, o tyle jedynie przesadne, że głosiły o obecności w Siewierzu samego króla Jana Kazimierza — być może na skutek umyślnie dla postrachu rozpuszczanych przez partyzantów pogłosek. Skoro Müller na rozkaz Wittenberga cofnął się zawczasu spod klasztoru, zostawiając w pobliskim Wieluniu część swych sił pod wodzą Wrzesowicza, Żegocki uderzywszy zniemacka zajął to miasto osaczając na zamku samego generała z garstką rajtarów, rozjuszeni zaś powstańcy dokonali krwawej pomsty za Częstochowę na miejscowej ludności niemieckiego pochodzenia, którą w znacznej części wymordowali. Dopiero po 5 dniach przysłał Müller pomoc Wrzesowiczowi, która uwolniła go z osaczenia, a Żegocki, odesławszy górali do Żywca i rozpuściwszy miejscowych powstańców, sam z Kuleszą cofnął się na Jasną Górę, dokąd za nim podążył płk. Sadowski, ale nic nie wskórał, gdyż artyleria klasztorna osłoniła uchodzących. Przez pewien czas forteczka klasztorna stanowiła odtąd miejsce schronienia i podstawę operacyjną dla działań partyzanckich starosty babimojskiego.

Zaniebawszy poinformować czytelników swej książki o tym epilogu oblężenia Jasnej Góry, uznał autor za stosowne sięgnąć w dalszą przyszłość, rozwodząc się nad wydarzeniami z lat 1657 (spór o wpuszczenie do klasztoru sojuszniczej załogi austriackiej) i 1665 (zamknięcie bramy fortecznej przed pobitym przez rokoszian Lubomirskiego wojskiem litewskim) celem wykazania, iż Kordecki bronił stale eksterytorialności klasztoru przed obcymi i swoimi powodowany obawą o całość jego majątku, obce mu zaś były rzekomo wszelkie pobudki natury ideowej (s. 130—8). Jest to oczywiście wniosek zupełnie dowolny, jedno bowiem nie wyłącza drugiego i z gospodarską troskliwością o klasztor mogła się znakomicie godzić religijność i patriotyzm.

Udowodniwszy w rozdziale II, że nie było żadnej „cudownej“ obrony Częstochowy ani też intencji patriotycznych w postępowaniu jej obrońców, rozprawia się z kolei autor w rozdziale III swej pracy z tradycyjną przesadną oceną wpływu tych wydarzeń na ogólny przebieg wojny polsko-szwedzkiej w przełomowych miesiącach zimowych 1655/1656. Powołując się na przygotowywaną przez siebie większą rozprawę pt. „Przełom wojny polsko-szwedzkiej“, której niestety nie zdążył już ukończyć (a której tytuł, dziwnym zaiste trafem, jest jakby polskim przekładem tytułu o kilka lat wcześniejszej angielskiej pracy Marcinkowskiego), stara się on „utrącić fikcję Częstochowy“, jako punktu zwrotnego tej wojny, wywodzącą się z „N. Gigantomachii“ a zakorzenioną mocno w całej naszej przedwojennej historiografii od starego Walewskiego aż do Frąsia. Trzeba przyznać autorowi rację, że to nie obrona Jasnej Góry zapoczątkowała zwrot w nieprzerwanym poprzednio paśmie powodzeń szwedzkich. Na zwrot ten złożyło się szereg współdziałających, częściowo wcześniejszych, po części zaś równoległych z oblężeniem klasztoru czynników: 1) wywołane uciskiem i wyzyskiem okupanta powstania chłopskie, szerzące się już na wielką skalę w październiku 1655 r.; 2) stanowcza posta-

wa chana tatarskiego Mehmet-Gireja, który poskromiwszy chwilowo Kozaków pod Jezierną wezwał hetmana Potockiego do odstąpienia Szwedów; 3) wyteżona akcja propagandowa stronnictwa patriotycznego, zwłaszcza jego spiskiego ośrodka, kierowanego przez marszałka Lubomirskiego. Dzięki współdziałaniu powyższych czynników doszło do wyzwolenia Nowego Sącza (13 grudnia) i Oświęcimia (19 grudnia), do powrotu króla Jana Kazimierza ze śląskiego wygnania i równoczesnego odwrotu całego korpusu szwedzkiego gen. Douglasa z Sandomierza do Łowicza (18 grudnia), wreszcie do zawiązania konfederacji wojskowo-szlacheckiej w Tyszowcach (29 grudnia). Jaka więc była w tym wszystkim rola obrony Jasnej Góry? Jeśli wierzyć Górcie — żadna, pomijając oczywiście „automatyczny, ale tylko czysto lokalny zasięg wpływu wojskowo-politycznego“ (s. 164). Na poparcie swej tezy przytacza on szereg źródeł współczesnych (Lisole, Barckmanna, listy Lubomirskiego, „Taniec Rzplitej“ Krasieńskiego), nie wspominających w ogóle o tym wydarzeniu, usiłując z drugiej strony zbagatelizować wszystkie pozytywne wzmianki w innych źródłach. Bije w oczy stronnictwość tego rodzaju metody. Echa wypadków jasnogórskich nie mogły być tak słabe, jak to przypuszcza Górcia, jeśli dotarły nawet do dalekiej „Gazette de France“ i do Amsterdamu<sup>30</sup>. Manifest konfederacji tyszowieckiej wymienia *expressis verbis* zamach Szwedów na sanktuarium jasnogórskie jako jedną z krzywd, powodujących odstąpienie wojska polskiego od Karola Gustawa<sup>31</sup>. Czyż trzeba lepszego dowodu na to, że już z końcem grudnia obrona Jasnej Góry odgrywała w całokształcie spraw wojennych poważną rolę? To nie Kubala ani Konopczyński, niewątpliwie przesadzający znaczenie dziejowej obrony klasztoru, ale szwedzki historyk Weibull, którego trudno chyba posądzać o podatność na sugestię legendy jasnogórskiej, pisał jeszcze w roku 1906 o możliwości wpływu wieści o obronie Częstochowy na ruch mas ludowych<sup>32</sup>. Legenda o obronie Częstochowy szerzona przez agitatorów i emisariuszy odegrała wybitną rolę w akcji szerszenia idei powstania i co za tym idzie przyczyniła się w pewnej mierze do ostatecznej klęski Szwedów w Polsce. Miał więc rację Fraś upatrujący właściwe znaczenie obrony Jasnej Góry w jej wpływie moralnym na bieg przyszłych wydarzeń.

Książka prof. Górki nie jest oczywiście pozbawiona zalet. Pisana żywo i przystępnie prostuje ona cały szereg nieścisłych lub nie dość ugruntowanych źródłowo poglądów historycznych, zdzierając w imię prawdy nimb przesadnej wielkości, jakim dawni nasi uczeni osłaniali — dość skromny w istocie co do formatu dziejowego — epizod jasnogórski. Emisjony rewizjonistycznym zapalem, nie potrafił się jednak autor powstrzymać od wychylenia się w drugą stronę i — na przekór wymowie źródeł i logice wydarzeń — pokusił się o wykazanie... nicości roli dziejowej tej sławnej obrony, która to próba okazała się chybiona. Prawda historii leży także i w tym wypadku — jak zazwyczaj — pośrodku sprzecznych opinii dziejopisów!

Na ostatek pobieżny wykaz drobnych potknięć faktograficznych autora. Artykuł Marchlewskiego „Z przeszłości paulinów częstochowskich“ ukazał się nie w 1912 r. i nie na łamach „Trybuny Robotniczej“ (s. 30), ale w 1911 r. na łamach „Wolnej Trybuny“, legalnego organu SDKPiL. Królowa polska nosiła imiona Ludwiki Marii, a nie odwrotnie — Marii Ludwiki (*passim*). Miejscowość *Bunzlau*, wymieniona w instrukcji Karola Gustawa dla Müllera z 1 listopada 1655, to nie Będzin (s. 51) ani Bolesław (s. 90), ale Bolesławiec w ziemi wieluńskiej. Cudowny obraz Matki Boskiej

<sup>30</sup> Artykuł Czaplńskiego w „Tygodniku Powszechnym“.

<sup>31</sup> *Księga pamiątnicza Jakuba Michałowskiego*, wyd. W. Czermak, Kraków 1864, s. 785.

<sup>32</sup> M. Weibull, op. cit., s. 526.



wywieziony został do Głogówka, a nie do Głogowa (s. 62). „Floreny“ (s. 64) to łacińska nazwa polskich złotych. Prawidłowa forma nazwiska płk. „Böttgera“ brzmiała — Bóddecker (s. 69), „Mörsery“ to po polsku moździerz, a tzw. przez autora z niemiecka „półdziała“ (*Halbkanonen*) to nie „kartuny“ (jak pisze na s. 71), tj. kartauny, których pociski ważyły 48 funtów, ale 24-funtowe półkartauny. Przywódcą zdrajców wśród załogi klasztornej nie był wcale „jeden z puszkarzy“ (s. 73 i 103), ale jeden z dowódców piechoty w randze kapitana, takie jest bowiem znaczenie użytego w „N. Gigantomachii“ łacińskiego wyrażenia *primipilus*. Nie wiadomo na pewno, czy Piotr Czarniecki, obrońca Jasnej Góry, był bratankiem wielkiego Stefana (jak podaje Górka na s. 75) — był to raczej jakiś dalszy krewniak ówczesnego kasztelana kijowskiego<sup>33</sup>. Paweł Cellari walczył z gen. Douglasem nie „w okolicach Wiśnicza“, lecz pod Myślenicami, a później został nie „generałem-oberstem piechoty“ (s. 77) — takiego stopnia wojskowego w Polsce nie było — tylko generałem-majorem. Załogą szwedzką w Toruniu dowodził w r. 1658 nie Oxenstierna, który był gubernatorem cywilnym, tylko gen. Bülow (s. 78). Pisząc na s. 83, że „artyleria kościelna [chyba klasztorna] spaliła wioskę Częstochówkę czyli Częstochowę“, zdaje się autor nie rozróżniać dostatecznie miasta Częstochowy, leżącego na wschód od Jasnej Góry, od wsi Częstochówki, położonej na północ od niej. *Illustrissima Dominatio* — jak tytułuje Kordecki w swym liście Müllera — to nie „najjaśniejszy pan“ (s. 93), tytuł przysługujący wyłącznie monarchom, lecz po prostu „jaśnie wielmożny pan“. Delegat kwarcianych „Kalinowski“ ze s. 101 to zapewne płk. Seweryn Kaliński. Wyznaczony wraz ze Stefanem Zamoyskim na komendanta twierdzy jeden z paulinów nazywał się Ludwik Czarniecki, a nie „Czarniecki“ (s. 104). Zniszczona przez oblężonych (a raczej tylko uszkodzona) *machina oppugnatoria* z „N. Gigantomachii“ (*tormentum obsidionale* u Kobierzyckiego) to nie „wieża oblężnicza“ — jak tłumaczy Górka na s. 114 — ale po prostu ciężkie działo oblężnicze, czyli zapewne jeden z półkartaunów. Rażą wreszcie dziwaczne formy przymiotnikowe — „piechocki“ i „artyle-rzycki“ (s. 128), użyte zamiast prawidłowych — „piechotny“, „pieszy“ i „artyle-rzyjski“.

Trzeba też zaznaczyć, że korekta tej książki — wydanej już po śmierci autora — przeprowadzona została wyjątkowo niedbale, co odnosi się zwłaszcza do cytatów obcojęzycznych, tak niejednokrotnie zniekształconych, że aż trudnych do zrozumienia (np. z wyrazu *Feuermörser* na s. 125, w. 4, od góry zrobiono — *Feuer-zärsez*).

<sup>33</sup> Herbarze Niesieckiego i Bonieckiego nazywają ich bezpodstawnie braćmi, podczas gdy Kochowski pisze, iż Piotr był kuzynem (*patruelis*) Stefana.